Rok II. Nr. 5 DĘBICA, dnia 5 kwietnia 1936 r. Cena numeru 10 gr.

ZWIERCIADŁO Z NAD WISŁOKI

NIEZALEŻNY ORGAN PUBLICYSTYCZNY DĘBICY

Burmistrz Staroń — przyjacielem bezrobotnych.

Jednem z najtrudniejszych i najdrażliwszych w ujęciu praktycznem zadaniem samorządu gminnego jest opieka nad bezrobotnymi. Wobec szczupłej pomocy z funduszów Opieki Społecznej i trudnej wogóle syt-u acji materjalnej społeczeństwa same dobre chęci nie wystarczą, aby problemowi opieki nad bezrobotnymi zapewnić dostateczne powodzenie. Wczucie się w nędzę głodnego proletarjatu, czułe naprawdę na niedolę bliźnich serce, samopoczucie odpowiedzialności za byt setek bezrobotnych, pełny wyrozumienia takt i grzeczna stanowczość wobec biedoty, całkowite opanowanie nerwów na zbyt drastyczne gesty bezrobotnej nędzy — oto są kardynalne warunki wymagane od kierownika Opieki społecznej w mieście.

Czy burmistrz Staroń odpowiada tym warunkom — niech mówią fakty.

Ostatnia zima była dla bezrobotnych **szczególnie ciężka.** Systematyczny brak pracy w lecie, b. szczupłe zarobki polne przy wykopkach sprawiły, iż bezrobotni stanęli w zimie przed widmem głodowej śmierci. **Zimę ostatnią bezrobotni dosłownie przegłodowali.** Strawa z kuchni magistrackiej, wydzielana naprzykład na rodzinę bezrobotnego z 4 osób — w ilości pół litra zupy — nie mogła dostatecznie nakarmić ani jednej osoby. Zresztą i ową zupę bezrobotni odrabiali, czyli nie doznawali żadnej łaski, której zresztą nie chcą a chcą tylko pracy.

Jeden z bezrobotnych, obarczony rodziną w okresie ciężkich mrozów prosił burmistrza o 25 kg węgla, którego nie dostał a burmistrz podniesionym głosem wyrzucił go za drzwi. Innemu bezrobotnemu, proszącemu o trochę kartofli dla głodnej rodziny burmistrz nie szczędził łajań, grożąc mu zamknięciem. Naturalnie nie w kuchni burmistrzowskiej, ale w... pace.

Przy pracach (kilka dni) ogradzania targowicy — płacił magistrat po 1.50, z czego potrącano jeszcze — zdaje się wbrew ustawie — na ubezpieczalnię, co się nadal praktykuje. Za inne robocizny płaci Zarząd miejski kartoflami, licząc je po 3 zł za metr, gdy lepsze ziemniaki są do nabycia po 2.40—2.60. Do zamiatania ulic i placów przyjmuje się **nieletnie dzieci,** źle odżywiane i wiatrem odziane, które wbrew odnośnym ustawom są zajęte przy czyszczeniu miasta, jako widomy objaw przestrzegania ustaw dotyczących nieletniej dziatwy.

W miesiącu lutym, kiedy nasilenie chorobowe jest największe, na lekarstwa dla biedaków (tyle setek z rodzinami) zużył Zarząd miejski aż 23 złote... Jeżeli weźmie się pod uwagę te liczne rzesze zgłodowanego i niszczonego chorobami proletarjatu — to **suma 23 zł na lekarstwa dla biednych jest skandalicznie niska,** zwłaszcza gdy na inne cele zbiera się co miesiąc grube dziesiątki złotych haraczowej daniny.

Ordynarne obchodzenie się z bezrobotnymi jest na porządku dziennym. Wiemy, że nikt nie ubiera białych rękawiczek, przyjmując bezrobotnych — ale łajanie, wymyślanie, wyrzucanie na złamany pysk bezrobotnych z magistratu chyba nie jest na miejscu. Gromada bezrobotnych — to nie jest sfora rozbrykanych uczniaków, których można wymyślać i stawiać w kącie, jak to w szkole bywało. A już szarpanie za włosy bezrobotnej kobiety w magistracie nie należy chyba do przyzwoitych środków utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Fakt taki zaistniał po 4 marca, kiedy w związku z likwidacją kuchni, zarządził burmistrz przyjście bezrobotnych po prowianty. Gdy owi w dzień wyznaczony stawili się licznie, burmistrz polecił strażnikom miejskim rozpędzić zebranych. Pełny odpowiedzialności indywidualizm innego burmistrza nie posługiwałby się strażnikami i **siłą wobec bezsilnych bezrobotnych.** Gdyby burmistrz Staroń miał naprawdę odrobinę demokratycznego intelektu, zrezygnowałby z telefonów, strażników i osobiście zlikwidowałby z bez-

robonymi ową sprawę. Ale ten pan jest za wygodny, aby osobiście interwenjować i wąchać poty bezrobotnych i gentelmeńskie uszy skalać jękiem biedaków.

Nic dziwnego, że doszło do niebywałego zgiełku, gdy jedną kobietę aż 2 funkcjonarjuszów magistratu poczęło siłą wyrzucać, szarpać za bary, drapać i ciągnąć za włosy przy przeraźliwych krzykach jakby w jakiej rzeźni...

Burmistrz Staroń, ogólnie niecierpiany w miejscowem społeczeństwie, utrzymujący się na powierzchni życia publicznego tylko dzieki różnym kombinacjom, nielubiany przez swoje machinacje, dające się określić, jako wykorzystywanie konjunktury i stosuneczków — nie mógł zorganizować, efektywniejszej akcji pomocy dla bezrobotnych właśnie dzięki temu, iże jest powszechnie nielubiany. Oziębłość społeczna względem takiego konjunkturalnego spryciarza (ostatnio spryt popsuł się z kretesem) było za silne, aby jego próby wciągnięcia szerszego społeczeństwa do pomocy bezrobotnym dały jakiś poważniejszy rezultat. A tego wymaga dobro publiczne i interes Państwa.

I czy dlatego mają dalej cierpieć bezrobotni.

* * *

Sprawom bezrobotnych poświęcimy **więcej miejsca w przyszłych numerach.** Dotąd nie zabieraliśmy głosu, aby w okresie zimowej Gehenny biedaków nie powiększać rozgoryczenie parjasów życiowych.

Wiadomości lokalne.

NAGŁY ZGON STARUSZKI W SĄDZIE. Onegdaj w gmachu Sądu grodzkiego zmarła nagle na udar serca 70-letnia staruszka z Grabiu.

DZIWNE PRAKTYKI URZĘDOWANIA BURMISTRZA STARONIA. Od 16 lat pełni obowiązki lekarza miejskiego dr. Fryderyk Pollaschek, długoletni i wzięty obywatel miasta. Przy badaniu dziatwy szkolnej wśród panującego zwykle w takich chwilach rozgardjaszu trącił niechcąco dr. P. syna pułkownika Kowalczewskiego, za co zresztą przeprosił ojca pisemnie, wyjaśniając, iż stało się to mimochodem.

Pułkownik Kowalczewski wniósł mimo to pismo do Zarządu miejskiego, w którem użył kilku zwrotów ubliżających dr. Pollaschkowi. Burmistrz Staroń, jak zwykle usłużny gentleman, postanowił machnąć doktora na zieloną tarwkę, do czego zresztą sprzyjała nadchodząca konjunktura wiosenna.

Na posiedzeniu Rady miejskiej, burmistrz Staroń, lubiący chronicznie ukrywać się za jakiekolwiek parawany, powołał się na rzekomy rozkaz Pana Starosty, aby dr. P. zwolnić z posady. Rada miejska uchwaliła, aby nie zwalniać urzędnika bez dochodzeń dyscyplinarnych i zaleciła Zarządowi odnośną procedurę.

Burmistrz Staroń, emerytowany historyk, który przetrawił tyle różnych praw i systemów babilońskich, egipskich, etjopskich, rzymskich, serbskich i t. d. nie mógł przypomnieć sobie najnowszego ustawodawstwa polskiego o tej materji i rozpisał „rozprawę główną" z dr. Pollaschkiem bez jego uprzedniego przesłuchania.

Przed obfitem, — bo składającem się z wszystkich Członków Zarządu, Kierownika Starkla — audytorjum przesłuchano delikwenta, lecz wyrok nie mógł zapaść, gdyż burmistrz dopiero na interwencję adwokata dr. Bechera rozprawę główną przefasonował na dochodzenia.

Ponieważ Staroń nie widział solidaryzowania Członków Zarządu z jego planami, zabawił się w prawodawcę i skombinował dziwaczną, mieszaną komisję dyscyplinarną lokalno - zagraniczną, z burmistrzem Sędziszowa. Ten dziwny płód komisji dyscyplinarnej, sfabrykowany przez fantazję burmistrza, został poroniony na podstawie pisma Wydziału powiatowego, jako sprzeczny z obowiązującemi przepisami i ma obecnie tylko historyczne znaczenie, jako dowód znajomości burmistrza Staronia odnośnych ustaw samorządowych.

Następnie Zarząd miejski na kolejnem posiedzeniu nie głosował za zwolnieniem dr. Pollaschka. Wobec tego burmistrz pozostawił 5 minut czasu dla namysłu członków Zarządu, jednak i wtedy Zarząd miejski nie miał jakoś ochoty powzięcia zwalniającej doktora uchwały, mimo, że w innej sali magistrackiej czuwały duchy opiekuńcze koncepcje burmistrza Staronia.

Nie znamy dokładnie dalszych losów tej sprawy na forum urzędowem, dość jednak, iż burmistrz wypowiedział dr. P. posadę, powołując się na polecenie Wydziału powiatowego. Taki obrót sprawy wydaje się nawet laikom dość osobliwy, iż Wydział Powiatowy wydaje polecenie zwolnienia urzędnika, kiedy stanowisko Wydziału, jako 2-iej instancji musi być z ustawy wyczekujące.

Od orzeczenia owego odniósł się dr. P. ze sprzeciwem do Województwa i wniósł równocześnie do Wojskowego Sądu w Krakowie skargę przeciwko pułkownikowi Kowalczewskiemu spowodu zwrotów w liście, któremi uczuł się dotknięty.

Sprawa ta przyniesie, prawdopodobnie, wiele jeszcze ciekawych jeszcze momentów i konsekwencyj.

DEKORATORSKIE POMYSŁY RADOSNO - TWÓRCZEGO BURMISTRZA. Bieda w Dębicy aż piszczy, ale zato głodomory na brak zapachów i aromatów ogródkowych skarżyć się nie będą. A to dlatego, bo burmistrz Staroń lubi teatralne gesty, mowy wiernopoddańcze, „spontaniczne" hołdy — więc ostatnio począł

tarcetować rynek ogródkiem czy plantami.

Założenie tego ogródka tuż przy szosie głównej jest gestem teatralnym, który ma pokazać jeżdżącej samochodami elicie kwietne nastroje Dębicy.

Kwiatki, rzecz ładna i oku miła — ale czy nie lepiej było wyrównać teren, zabrukować plac, pozostawiając go na właściwy użytek tj. na rynek? Czy burzenie dotychczasowej ulicy od Hausera do drogerji Niemca, rozwalanie kostki brukowej, rujnowanie rur nie jest marnotrawstwem pieniędzy, gdy ulice miasteczka wogóle przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy? Czy nie było wypadków łamania rąk lub nóg na dziurawych uliczkach, które trzeba było doprowadzić do porządku a później myśleć o plantacji georginji, azalij itp.? Czy zapach fiołków ma być kataplazmem na guzy, nabijane przez ludność na wyboistych innych ulicach?

Czy tworzenie nowej uliczki wśród plant przez trakt głównej aterji ruchu nie zagrozi niebezpieczeństwem życia dla przechodni? Czy klomby tuż przy szosie, wystawione na gęstwę kurzu gościńcowych i błoto będą celową dekoracją miasta?.. A najważniejsze, kto zapłaci za te pomysły — czyżby sam burmistrz osobiście, który się podobno w tej materji z Zarządem ani Radą nie porozumiał?.. Osobliwe metody rządów Staronia!

BANDYTYZM W POWIECIE. We wsi Zawada zamordował niejaki Zagórski swoją żonę. W Zwierniku pod Pilzmem zamordowali 22-letni Józef Laska i 20-letni Jan Chudesa 80-letniego Gralitzera i jego córkę. We wsi Brzeźnicy napadli Rogowski, Opoka i Osora Jaskotów, młodego Jaskota pokrwawili, przebili nożem płuca, matkę zaś ugodzili nożem w obojczyk. W Nagawczynie u Łukaszewskiej znaleziono trupa dziecka bez skóry.

ENDECJA TĘŻEJE W POWIECIE. Obóz narodowy t. zw. endecja poczyna rozwijać aktywną działalność organizacyjną w Pilznie, w Dębicy a nawet częściowo i Ropczycach. W Dębicy był badany P. Krzemień przez policję w sprawach koła. W Pilznie wicestarosta Hnatyk ukarał 2 kierowników endeckich po 50 zł. grzywny.

NUMER BIEŻĄCY, dzięki różnym okolicznościom został opóźniony — za co Czytelników przepraszamy.

Wiosenne medytacje.

Wiosna idzie... Nie ta „Wiosna radosna, wiosna miłosna", bo owe miłosno - radosne bzdury dawno ludziom z głowy wywietrzały... Idzie Idzie wiosna, może nie w kwietnym królewskim płaszczu a raczej w dziurawym, pokutnym worku — w każdym razie jednak wiosna...

Już tak się złożyło, ze przedwiośnie łączy się zwykle z Popielcem, który tego roku szczególnie dla emerytów stał się pamiętnym... Posypano im bowiem głowy popiołem z wysługi lat zaborczych i to akurat na 1 kwietnia, dzień prima Aprilis, dzień zwodnych żartów. Złośliwi twierdzą, że taki żart nie wart tynfa, no ale trudno żądać od ministra Kwiatkowskiego, e k o n o m i k a, aby bawił się w udanego k o m i k a czy kpiarza w rodzaju Bernarda Shava...

Obecny prima aprilis przyniósł wielką uciechę Dębickim Bidusiom, którzy uważali się unikaty nędzy wobec nadętej pychą mocarstwową burżuazji. Obecnie okazuje się, że Bidusiów jest troszkę więcej, niż dębicki tuzin, bo ponad 30 miljonów polskich Bidusiów, co z pewnością podniesie dumę rodową miejscowej Bidusierji, mającej w Polsce tyle szwagrów i kuzynów, nie po mieczu lub kądzieli ale po... kieszeni.

Wiosna idzie... to też różny animal nawet anonimal wypełza na życiodajne słoneczko wiosenne. Wyłażą już k r e t y i k r e t y n y, przygotowujące się do egzaminu z życia i kopania nor. Wyłażą pomału na światło dzienne karakony, szwaby czy inne miemce pluskwiate, siedzące w podłogach lub szufladach... Podrygują różne w a ł a c h y, w a ł a s z k i, czując jurność wiosenną w płucach i węsząc gnojówkę, którą kopytami rozbryzgują na wszystkie strony i... ludzi. Wnet rozkwitną i w i ś n i e, o ile dobrze przetrawiły luby kompost zeszłorocznego gnoju.

Naprawdę idzie wiosna... bo już b a c a M i c h a j ł o kozy i barany wyprawił nocą do Połomyi na zieloną trawkę... I to cichcem, bez akompanjamentu trombit i fujarek, do których tchu zabrakło i s i ł n o w y c h...

Aby znaleźć wiosnę, nie trzeba wałęsać się po polach i ogrodach. I w mieście widać wiosnę. Na rynku dzwonią łopaty, brzęczą rydle przy kopaniu dębickich plantów. Nasieje się atłasowych bratków, tuberoz, chryzantem, zasadzi się parę kokosowych palm (nasiona ma Składnica) na palmie posadzi się jakiego krwistego goryla z Kongo — i masz, Dębico, egzotyczną miniaturę z pod równika. Krajobraz można uzupełnić innym jeszcze afrykańskim t o w a r e m dębickiego chowu: ludożerczemi rekinami (wolą piwo, niż wodę z świętego Gangesu), rudowłosemi hipopotanami z nad pewnej rzeczki, m i s i a m i i inną zwierzyną.

Kto na plantach dębickich nie chce widzieć dżungli afrykańskiej — ten posłucha megafonu radjowego, który chyba Zarząd miejski zainstaluje na Rynku. Nielada uciechę mieliby z tego radjowego pyskacza bezrobotni. Całe gromady tych jelitowców pilnie będą słuchać, co radjowa Pani domu radzi na obiad. Pieczone kurcze, majonezowa sałata, francu-

Za wyratowanie beznadziejnie chorego dziecka składam P. DR. FR. POLLASCHKOWI najserdeczniejsze podziękowanie.

WIKTOR WINCENTY

ski krem i ciasteczka z wanilją...

Nałykawszy się tych radjowych smakołyków, będzie biedak taki ciężki w żołądku, jak motylek majowy.

Marzycielom trzebaby ustawić na tych plantach dębickim ławki z widokiem na księżyc.

Będzie wtedy mógł Pan Bakas rozmyślać wygodnie, czy na księżycu śpiewa godzinki Twardowski, czy też gwizda Brygadę generał Zagórski.

A może usiędzie na ławce jaki Roman i wdychając aromat dębickiego ogródka, westchnie: —

Dobry bat i dobra s i ł a,
Lecz najlepsza zgoda miła...
I w Dębicy można się coś n o w e g o nauczyć...

Wład.

Raut wiosenny w Dębicy.

Raut wiosenny jest na plantach, —
Gdzie zgłuchł łopat brzęk, oskarda,
Tam muzyczka rżnie kuranta,
Rżnie muzyczka fest Hoszarda...

Nagawiecki ze Staroniem
Kopcą fajeczkę pokoju,
Goldfluss też nastrojem płonie
Nie chce z Niemca tłoczyć łoju...

Pan Wiśniewski senjor przecie
Zwierciadełku rękę poda:
— Gdyśmy obaj przy bufecie,
To już chyba będzie zgoda.

Szef od Echa lekcje kropi
Władowi z przejęciem szczerem:
— Nie walmy się, jakby chłopi,
Jak się pobić, to likierem.

Staroniowi tam Pollaszek
Termometr pod pachę wtyka:
— Serce twoje, drży, jak ptaszek,
Bo fest kochasz Fryderyka.

Osuchowski rżnie z Niemcową
W posuwiste jakieś kroki
A ksiądz Błażej czułe słowo
Łka: — Kochajcie się, bejdoki!...

Stefan do Mikuły zerka
I stawia mu bombę piwa:
— Ignaś, nie boli cię nerka?
Vivat zgoda, Hoch!... Evviva!...

Klimaszewski też pod gazem
Wiwatuje mądrze wcale.
— Cement w beczce nie jest głazem,
Serce nie głaz!... Żyj, Michaole!...

Grabarz biedny się rozpłakał,
Żałość wzięła go niezmierna:
— Pogodzimy Hawrylaka
Z Kowalem i... Pax aeterna!...

Białozorski ślinę łyka
(Po belgijskiem jest szum winie)
— Dajcie mi też Łukasika,
Niechaj pyski mu naślinię.

Kutek krzywiąc mocno usta
Łzę z pod oka cichcem otrze:
— Brak tancerek, wszystkie tłuste
A ja lubię tylko wiotsze...

Niemiec Stańkę także ściska
W kąt uraza wszelka leci:
— Byłeś wrogieb, lecz daj pyska,
Precz z niezgodą do rupieci!..

Gambrinusem syt Wiśniewski
Do proboszcza szepta czule:
— Ślubuję, Ojcze niebieski
Abstynentem być wogóle...

Tam w humorku Franz Łukasik
Podchmielony rżnie tyrady,
Kapeluszem księżyc gasi:
— Dość wesela, czas spać, dziady!..

Wtem na szosie wrzawa sroga,
Witać trza powiatu Pana...
Rzekł Starosta: — Chwalić Boga,
Pax vobiscum!.. Pax Romana!..

* * *

Tak w Dębicy się bawiono —
Cudnych marzeń lśni mozajka...
Szkoda, że to żart jest pono —
Na Prima Aprilis bajka...

Wład.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Wł Łukasik, Dębica ul. Kraszewskiego 197.

Prenumerata miesięczna z przesyłką poczt. 55 gr.

DRUKARNIA L. GRONUSIA, DZIER. J. KOWALSKI, W KRAKOWIE tel. 110-18.